CZWARTEK Nr 59 85-05-16 Cena 8 zł

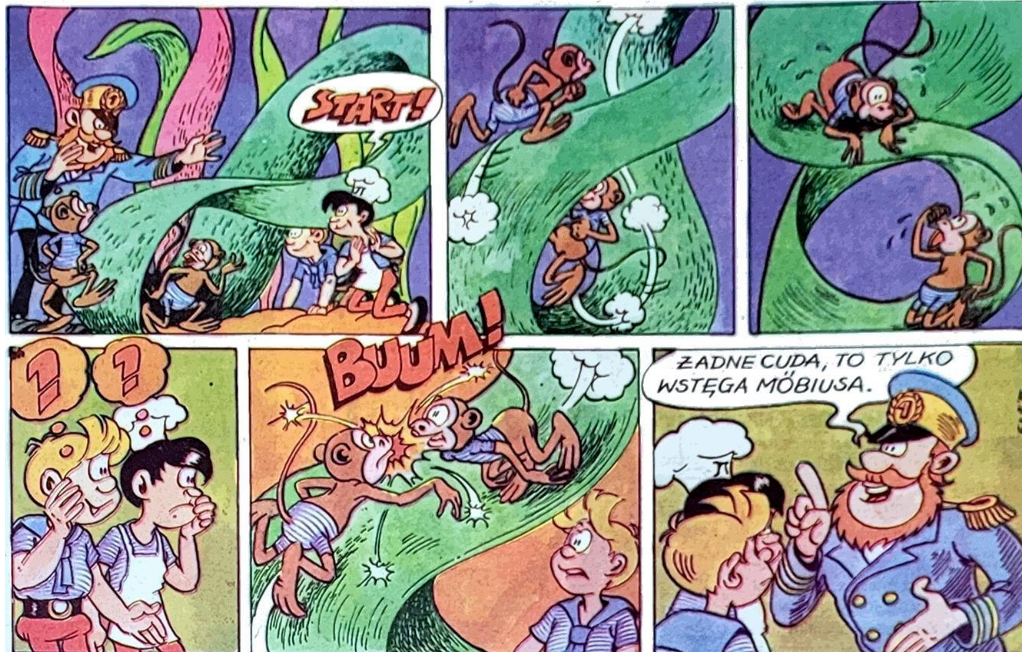
ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- **ROZWIĄZANIE TAJEMNICY SPODNI PITAGORASA**
- **ŻEGLUGA PO ZDRADLIWYM MORZU BŁĘDÓW**
- **ATRAKCJE I CUDA W SŁYNNYM OGRODZIE BOTANICZNYM IM. AUGUSTA M. MÖBIUSA**

to tylko niektóre z przygód, jakie przytrafiły się dziarskiej grupie wilków morskich — kapitanowi Jedynce, chłopcu okrętowemu imieniem Zerko, kuchcikowi Pi oraz dwóm uciesznym małpkom - Tops i Sztaks. Kto ich ciekaw, niech zajrzy do **„ZWARIOWANEJ WSTĘGI PANA MÖBIUSA" NA STR. 5**, gdzie prócz czarów i atrakcji czeka zadanko i konkurs z nagrodami.



Najstarsza pamiątka polskiej dżentelmenerii na Śląsku

Warto pamiętać, że to w XII-wiecznym Henrykowie, w tamtejszym klasztorze Cystersów, w kronice znanej jako „Księga Henrykowska", a napisanej po łacinie, znalazło się pierwsze zdanie zapisane w języku polskim:

„Daj, ać pobruczę, a ty poczywaj", które w przekładzie na współczesną polszczyznę brzmi po prostu: „pozwól, ja będę mełł, a ty odpocznij".

Najstarszy zabytek śląskiego dialektu polskiej mowy na piśmie znajduje się jako najcenniejszy eksponat w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu. „Księga Henrykowska" przechowywana jest w zbiorach tej placówki na pięknym Ostrowie Tumskim - piastowskim siedlisku, gdzie zabytki sztuki i architektury dają niezbite świadectwo polskości miasta nad Odrą. To tu już w 1000 roku Bolesław Chrobry założył jedno z pierwszych biskupstw.

MIASTO LILIPUTÓW

W pustynnej strefie peruwiańskiego departamentu Huanaco odkryte zostały ślady starożytnego miniaturowego miasta. Archeologowie uważają, że jest to osiedle żyjącego tu niegdyś plemienia karłów, których wzrost był jeszcze niższy niż afrykańskich Pigmejów.

W mieście znaleziono wiele przedmiotów codziennego użytku i narzędzi pracy przypominających rozmiarami zabawki.

„ROBACZKI" W MUZEUM

EGIPT (PAP). Wśród Arabów popularne jest stare przysłowie: „Piękny charakter pisma jest fortuną dla biednego, chlubą dla bogatego i zaletą uczonego." Powstała w dawnych czasach sztuka kaligrafii szeroko rozpowszechniła się na arabskim wschodzie. Tajemnice kaligrafii przekazywano z pokolenia na pokolenie; opracowywano nowe pisma. Najstarsze z nich – „kufi", którego okrągłe litery są lekko pochylone w lewo, stało się pierwowzorem współczesnego pisma arabskiego.

Ostatnio Ministerstwo Kultury Egiptu podjęło decyzję utworzenia w Kairze Muzeum Kaligrafii Arabskiej. Zgromadzone w nim będą wzory dawnego i współczesnego pisma.



Dni Czynu Festiwalowego

MŁODZIEŻ NA FESTIWAL – A DRZEWKA ZOSTANĄ







Zarobić na wyjazd naszej reprezentacji na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów Moskwa '85 - kiedy przyświeca taki cel, warto zakasać rękawy. I dlatego już od kilku miesięcy soboty i niedziele są dniami pracy dla tysięcy młodych ludzi w całej Polsce. Pracują w zakładach przemysłowych, przy porządkowaniu miejskich terenów zielonych, w osiedlach i na budowach. Już zarobili w ten sposób przeszło 40 mln złotych, a sporo jeszcze złotówek przybędzie Polskiemu Komitetowi Festiwalowemu z tego źródła. Do młodzieży, której patronują organizacje, dołączają i inni chętni - czasem nawet całymi rodzinami. I tak na warszawskim Ursynowie spotkaliśmy przy grabiach i łopatach młodzież z mokotowskich liceów i szkół zawodowych, młodych żołnierzy i mieszkańców osiedla w różnym wieku. Pracy nie zabrakło dla nikogo, ani też - za co należy się pochwała administracjom osiedli – narzędzi. Już teraz widać efekty starań – czyste, skopane trawniki, uporządkowane place zabaw, nowe piaskownice. A za kilka tygodni, kiedy nowo posadzone drzewka się zazielenią, będzie jeszcze piękniej, (**eb**)





1. *Na razie ta łąka wygląda jak pustynia, ale już wkrótce...*
2. *Mistrzyniami w kosmetyce, także mieszkań, są oczywiście dziewczyny*
3. *Młodzi żołnierze podejmowali się prac najcięższych...*
4. *i najprzyjemniejszych...*

Fot. Jacek Łopuszyński



WYSTAWA PRAC AUTORKI ZNAKU „RODŁO"



Komisarz, wystawy, p. Maryla Kłopocka nie ukrywała swego zdenerwowania. Wprawdzie wystawa prezentowana była już w Krakowie i w Przemyślu, ale... przecież to Opole... znajomi... zwierzchnicy.

Ostatnie przygotowania. Niby wszystko w porządku, jednak jest jeszcze dużo pracy. Tu trzeba dodać zagubione gdzieś karteczki z objaśnieniami, tu trzeba coś domalować, a jeszcze Powsinogi przyniosły parę eksponatów.

Pani Kłopocka niepokoiła się chyba niepotrzebnie. Znalazł się czarny karton pod jasne grafiki, znalazł się biały na passe-partout, przyszły na czas plakaty i informatory. Można zaczynać.

Otwarcie wystawy grafiki w niewielkim przecież mieście, jakim jest Opole rzadko gromadzi większą liczbę ludzi. Ot, zaproszeni oficjalni goście, niewielkie grono zainteresowanych. Przecież to godziny pracy. Dopiero później przychodzą inni. Jednak na otwarcie wystawy prac JANINY KŁOPOCKIEJ przyszło tyle osób, że w pomieszczeniach BWA było bardzo tłoczno. Najmłodsi, harcerze, mieli po 11 lat, najstarsi, członkowie b. Związku Polaków w Niemczech - sporo ponad 70. Dlaczego wystawa wzbudziła takie zainteresowanie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy znać postać autorki. JANINA KŁOPOCKA żyła w latach 1904—1982. Była artystką-grafikiem. Pozostawiła po sobie niewiele oryginalnych prac - prawie cały jej dorobek twórczy pochłonęła wojna. Po wojnie stworzyła niedużo - przeszkodziło jej w tym niezasłużone, czteroletnie więzienie i rozgrabienie jej warsztatu pracy. Więzienie podkopało zdrowie artystki.

Jej nazwisko będzie jednak na stałe związane z naszą historią. Wychowana w polskiej rodzinie, żyjącej w Niemczech, stale duchowo związana z Polską przyszła artystka studiowała w Niemczech i w Polsce. Dzięki swym profesorom – L. Bartnikowi z Berlina i W. Skoczylasowi z Krakowa - zainteresowała się głównie technikami graficznymi: rysunkiem, drzeworytem, suchą igłą, choć także ceramiką i mozaiką.



Macierzyństwo z różą, 1928, technika: sucha igła



Janina Kłopocka

Już w r, 1923 wstąpiła do Związku Polaków w Niemczech. Zapewne nie przypuszczała, że dzięki temu stanie się znana w całej Polsce. Studiując i doskonaląc swój warsztat twórczy Janina Kłopocka oddała swe zaangażowanie i umiejętności w służbę ZPwN. Została kierownikiem graficznym Związku. Stworzyła wiele prac, ale znana będzie zawsze przede wszystkim dzięki temu, że zaprojektowała znak Rodła. Mały znak symbolizujący Wisłę i Kraków. Znak bliski, serdeczny. Polski.

Janina Kłopocka projektowała wiele okładek „Małego Polaka w Niemczech". Można je było obejrzeć na wystawie. Łatwo rozpoznajemy rękę artystki: oszczędna kreska, wyrazistość, ciepło. Tym ciepłem tchną twarze i postacie kobiet, matek, dziewcząt, dzieci. To samo ciepło i wdzięk mają kartki pocztowe, które artystka malowała w bardzo dla niej trudnych latach pięćdziesiątych, by zarobić na życie. I ten sam wdzięk widzimy w grubych krechach linorytów, wykonywanych wtedy, gdy zniszczone pracą dłonie nie potrafiły już wykonywać precyzyjnych nacięć na drewnianych drzeworytowych klockach.

W latach „błędów i wypaczeń" artystkę skazano na więzienie. Zdarzały się wtedy rzeczy, o których chciałoby się zapomnieć. Wielką trzeba było mieć siłę charakteru i pogodę ducha, by się nie załamać.

Sąd Najwyższy zrehabilitował artystkę dopiero w r. 1958. Fakt ten, podobnie jak otrzymane niedługo potem wysokie odznaczenie państwowe nie zwróciły jej, niestety, zdrowia.

* * *

Na wystawie zaprezentowano nie tylko drzeworyty i rysunki. Są i freski. Dzieje Słowian były bardzo bliskie wychowanej w patriotycznej rodzinie artystce, a do pogłębienia tego zainteresowania przyczyniło się zapewne i odkrycie historycznego Biskupina (1933). Dlatego też nie wahała się podjąć tego trudnego żądania - wykonania 16 dużych fresków w Domu Polskim w Zakrzewie. Przedstawiają one Polski Rok Obrzędowy. Warto im się dobrze przyjrzeć. Są tak proste i dla każdego zrozumiałe, jakby malowało je dziecko. Ale to nie dziecko; jedynie utalentowani artyści potrafią tak malować. Delikatny rysunek, delikatne, pastelowe barwy.

Harcerze znaleźli na wystawie także coś dla siebie. Janina Kłopocka zaprojektowała również, o czym zapewne nie wiecie, różne odmiany Rodła: zielone Rodło Młodych, jedyne z barwą zieloną i inne, biało-czerwone odmiany Rodła: harcerską Lilię z Rodłem, Rodło Śpiewacze z kluczem wiolinowym, Odznakę Wiary i Wytrwania - czyli Rodło Promieniste, a także Rodło na tle biało-czerwonej Hagi - Rodło Walki.

Jest tu i ciekawostka, rzecz bardzo mało znana, plakietka z Rodłem, jaką nosili na swych mundurach polscy oficerowie łącznikowi przy sztabie armii gen, Eisenhowera. Tak, tak i tam znalazło się polskie „rodełko"!

W gablocie „Powroty do Rodła" widzieliśmy wiele eksponatów pokazujących jak dzisiaj, wraca się do najpiękniejszych kart naszej przedwojennej historii, co robią b. działacze ZPwN, co robią harcerze. Jest tu m. in. zdjęcie i proporzec z wodowania ms „Rodło", są odznaki harcerskie z Rodłem.

Wielu ludzi odwiedziło wystawę. Przychodzili byli działacze ZHP w Niemczech, przychodzili uczniowie liceum plastycznego, przychodzili przypadkowi przechodnie. Przychodzili także harcerze, którym nazwisko Janiny Kłopockiej przypomina dzieje harcerstwa polskiego w Niemczech.

Wystawa prezentowana jest obecnie we Wrocławiu, będzie także pokazana na Zamku Królewskim w Warszawie. Warto ją zwiedzić.

Janina Kłopocka była artystką, która swój talent i zdolności oddała pracy dla Polski; Jest to niezwykle piękna postać człowieka skromnego, bardzo pracowitego, twórczego. Jej nazwisko na zawsze kojarzyć się będzie z dziejami Związku Polaków w Niemczech i z Rodłem.

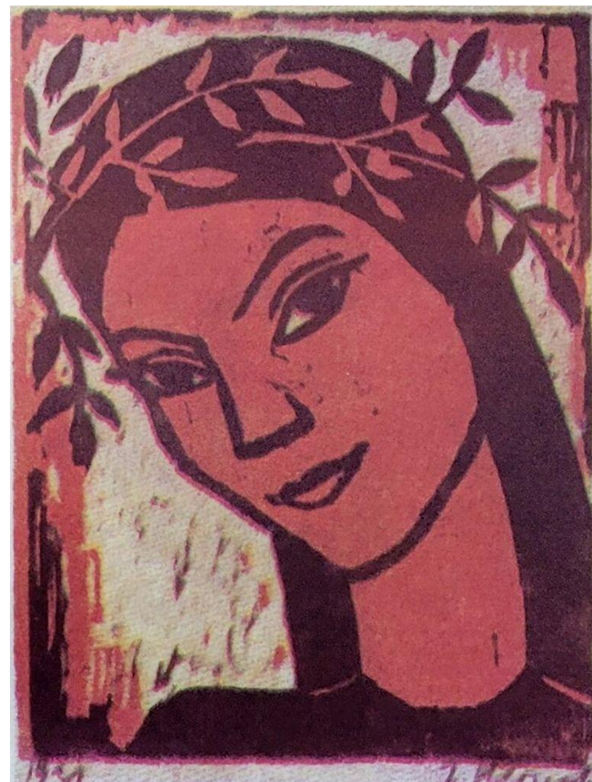
5 marca 1982 roku jej trumnę przykrył sztandar z Rodłem.

Na cmentarzu w Oleśnie śl., niedaleko Pomnika Lotników odnajdziecie niewielki nagrobek. Wyryty na nim kontur Polski przecina łamana linia Rodła. Pod nim - napis: „AUTORCE RODŁA - RODACY"

Jacek Chlebda
korespondent HSI „ŚM"
Opole



Gwiazdory. Malowidło ścienne Janiny Kłopockiej w Domu Polskim w Zakrzowie



Głowa w wianku, 1931 r., drzeworyt barwny



Okulary nie muszą szpecić!

Piszcmy w sprawie listu z 32 numeru „Świata Młodych". Bardzo zainteresowała nas sprawa zrozpaczonej dziewczyny, która wstydzi się nosić okulary.

My również, chodzimy do VI klasy i tak jak Ty jesteśmy krótkowidzami. Na początku również wstydziłyśmy się nosić okulary. Bałyśmy się, że inni będą się śmiać. Wkrótce jednak doszłyśmy do wniosku, że nie warto się tym przejmować. Owszem - najpierw klasa przyjęła to bardzo zimno, lecz potem wszyscy się przyzwyczaili. Nasze koleżanki traktują nas tak jak dawniej, a chłopcy - wbrew naszym obawom - nie odsunęli się od nas. Niektórzy nawet mówią, że w okularach wyglądamy o wiele ładniej.

Piszcsz, że jesteś ładną, lubianą przez kolegów i koleżanki dziewczyną. Jeżeli tak, to tym bardziej nie powinnaś się przejmować. Może właśnie będziesz jeszcze ładniejsza w okularach. Nie załamuj się i spróbuj je polubić. Może Ci w tym pomoże Twoja najlepsza przyjaciółka? Powiedz jej o tym co Cię gnębi.

Poza tym okulary to konieczność. Trzeba je nosić, by wzrok się poprawił. Dopóki jesteś młoda, jest na to szansa, lecz gdy dorośniesz, nie wiadomo jak będzie, więc nic zaprzepaszczaj swojej szansy.

Znamy dużo takich przypadków, że chłopak czy dziewczyna noszą okulary i są łubiani. Dużą rolę odgrywa tu charakter. Jeżeli jesteś nickolcżcńska i wścibska, a do tego nosisz okulary, to inni chcąc zrobić Ci na złość, mogą Cię przezywać „okularnicą". Jeśli jednak jesteś miła i lubiana, to okulary nic nie zmienią. Głowa do góry!

Monika i Jolka

Lekcje złego zachowania

Mamy po 12 lat i jesteśmy czytelniczkami „Świata Młodych". Nie napisałybyśmy tego listu, gdyby nie nasza koleżanka Jolka, Bardzo jej nie lubimy, ponieważ namawia młodsze od siebie koleżanki do palenia papierosów, a nawet daje im „lekcje" przeklinania.

Jolka często przebywa w towarzystwie dużo starszych od siebie chłopców, ód których przejmuje chuligańskie nawyki. Czujemy się poniżane, ponieważ Jolka rozkazuje wszystkim, dając nam do zrozumienia, że jest najważniejszą osobą. Bije nas po twarzy w towarzystwie chłopców - swoich rówieśników.

Nie wiemy co zrobić, pomóżcie nam i wydrukujcie ten list.

Dwunastolatka

OD REDKACJI: Czy możliwe, żeby jedna dziewczyna zawładnęła całą klasą? Jeśli to zrobiła, to znaczy, że nikt jej nie przeszkadzał. A przecież Was jest więcej - zbuntujcie się, nie uczestniczcie w jej „lekcjach"! Jeśli bije kogoś po twarzy, stańcie w jego obronie. Wreszcie porozmawiajcie z wychowawcą. Tylko solidarne wystąpienie przeciwko Jolce może ostudzić jej zapędy. (es)

Przeszkadzają mi

Moja mama leży w szpitalu. Jest chora na serce. Postanowiłem sprawić jej przyjemność i poprawić swoje zachowanie w szkole. Jednak przeszkadzają mi w tym moi koledzy. Na każdej przerwie, a nawet na lekcjach specjalnie zrzucają na podłogę gumkę lub drobne pieniądze i żądają żebym je podnosił. Jeśli tego nie zrobię, biją mnie. Poradźcie czy mam im oddać i zarobić na uwagę, czy wytrzymać to wszystko?

Krzysiek z Vc



Sto wierszy o kulturze

TYM RAZEM NAGRODY NIE BĘDZIE...

„Przyjemnie móc iść do wagonu restauracyjnego bez niepokoju o walizki zostawione w przedziale, oprzeć rower o ścianę domu i beztrosko załatwiać sprawunki, nie interesować się wagą towaru, jaki się kupuje ani drugą stroną kupowanego jabłka, oglądanego z jego zdrowej i apetycznej strony. Stała czujność jest nużąca i przykra" — pisze profesor Maria Ossowska, wybitna humanistka, filozof i etyk w swojej pracy pt. „Normy moralne". Książka, wydana niedawno po raz trzeci w zaledwie 15-tysięcznym nakładzie, nie dotarła z pewnością do wszystkich. Jestem również przekonana, że nie czytał i nie zastanawiał się nad jej treścią jeden z uczestników naszego ubiegłorocznego konkursu literackiego „Złotej Ostrogi" — Darek (przemilczmy nazwisko) z Gorzowa Wielkopolskiego. W przeciwnym bowiem wypadku nie doszłoby - jak sądzę — do oszustwa, w terminologii prawniczej określanego mianem plagiatu.

Ale po kolei. Ubiegłoroczną dziesiątą, jubileuszową „Złotą Ostrogę" ogłosiliśmy jak zawsze między innymi po to, by ci, którzy próbują swych sił w pisaniu nie tylko wypracowali, mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności, poznać smak emocji towarzyszących literackiej przygodzie, a może nawet zobaczyć swoje nazwisko, umieszczone w gazecie, i to na liście najlepszych... Cieszył nas fakt, że konkursowy temat miał duże powodzenie wśród czytelników, że napływało mnóstwo prac — a wśród nich wiele było naprawdę znakomitych. Omawialiśmy je w jury bardzo uważnie i życzliwie, mając wszak na uwadze autorów, którzy powierzali nam niejednokrotnie swoją najgłębszą tajemnicę i w napięciu oczekiwali oceny.

A w jakiś czas potem, czyniąc liczne przygotowania do uroczystego spotkania najlepszych w Warszawie, cieszyliśmy się, że będziemy mogli poznać ich bliżej. Aż tu nagle, zaraz po finale — afera i skandal! Ledwo bowiem goście rozjechali się do domów, zaczęliśmy — zgodnie z regulaminem konkursu - nagrodzone prace drukować w „Świecie Młodych". Na pierwszy ogień poszło wyróżnione opowiadanie pt. „Reportażu nie będzie". Następnego dnia po ukazaniu się numeru w kioskach, do redakcji przyszedł oburzony nauczyciel jednej z warszawskich szkół, a potem - niemal codziennie, aż do końca kwietnia, nadchodziły od czytelników listy o takiej treści:

„Chciałam powiadomić, iż Szanowna Redakcja padła ofiarą oszustwa. Dariusz przepisał wszystko słowo w słowo z nielicznymi tylko skrótami, pozmieniał imiona chłopców - bohaterów. Takie postępowanie jest wielce nieuczciwe, powinno się je zawzięcie tępić" — Aleksandra z Wrocławia.

„Wydaje mi się, że człowiek, który ukończył 16 lat, powinien sobie w pełni zdawać sprawę z tego, co robi, a podpisywanie się pod cudzym opowiadaniem, jest przestępstwem" - Beata z Pomyska.

„Ten oszust ściągnął opowiadanie z 23/24 numeru »Płomyczka« z 1983 roku, w którym ukazało się opowiadanie Jana Edwarda Kucharskiego pt. »Reportażu nie będzie«. Mam nadzieję, że nagrody dla Darka również nie będzie, bardzo mnie jego postępek oburza" — Małgorzata z Suwalskiego.

„Jeśli myślał, że uda mu się nas, czytelników wyprowadzić w pole, to się grubo pomylił" — Jolka z Tarnobrzega.

* * *

Fałszywy laureat - dziś uczeń pierwszej klasy jednej z gorzowskich szkół ponadpodstawowych, jest moją wizytą wyraźnie zaskoczony. Na pytanie — czy domyśla się w jakiej to sprawie „Świat Młodych" tak znienacka go odwiedza — odpowiada, że nie wie. Albo udaje, że nie wie. Od chwili wydrukowania opowiadania minęły przecież cztery miesiące, być może liczył więc, żo oszustwo udało się i konsekwencji już nie będzie. Może więc dlatego właśnie na początku naszej rozmowy uporczywie twierdził, że wyróżnioną przez jury pracę napisał osobiście i samodzielnie.

Dlaczego żywcem, niemal słowo w słowo przepisał cudzy tekst, podpisał własnym imieniem i nazwiskiem, wysłał na konkurs „ŚM"? W dalszej, trwającej ponad godzinę rozmowie, próbował mi to wyjaśnić mniej więcej tak: Raz był z rodzicami na wczasach w górach, podziwiał pracę ratowników GOPR i bardzo chciał napisać o nich reportaż, ale mu nie wychodziło. Więc postanowił poszukać łatwiejszego rozwiązania. I znalazł...

Czy chwalił się komuś, że został laureatem, czy obnosił się po szkole, po podwórku z tym swoim literackim sukcesem? Nie - odpowiada - „raczej nie", choć koledzy z klasy wiedzieli, bo czytają „Świat Młodych"... Czy było mu przyjemnie zobaczyć w gazecie „swoje" opowiadanie? Pewnie, zostawił sobie nawet kilka numerów na pamiątkę... Co zrobił z honorarium za jego wydrukowanie? Wpłacił na książeczkę, bo zbiera na motor.... Dlaczego, kiedy w grudniu ub. roku wysyłaliśmy zaproszenia na spotkanie w Warszawie i uroczystość wręczenia nagród, powiadomił nas, że nie przyjedzie? Czyżby resztką przyzwoitości uznał, że wyjątkową już bezczelnością byłoby paradowanie w gronie laureatów odbieranie nagrody, która mu się przecież nie należy? *„Nie"* - odpowiada - *„dlaczego, przyjechałbym, tylko że wtedy mieliśmy okropnie dużo zadawane i nie chciałem narobić sobie zaległości"...*

Ręce opadają. Jak to nazwać? Bezczelność czy tylko nieodpowiedzialność? Jakich użyć argumentów, by prawie dorosłemu, bo już 17-letniemu chłopakowi uświadomić potrzebę przestrzegania elementarnych norm moralnych, które winny określać postępowanie każdego człowieka, niezależnie od tego, czy ktoś na nas patrzy, czy nie? Jak wbić mu do głowy, że istnieje coś takiego, jak uczciwość i wzajemne zaufanie, których brak powoduje, że ludzkie życie i działanie staje się nieznośne. Bo przecież nie można bez przerwy za każdym chodzić, każdego nieustannie kontrolować, podejrzewać, sprawdzać czy przypadkiem nie ukradł, nie oszukał, nie zepsuł...

Przy pożegnaniu umówiliśmy się, że Darek zwróci pieniądze i przyśle do redakcji list z przeprosinami. Tej umowy dotrzymał: „Postąpiłem brzydko i nierozważnie, jak oszust, przepisując opowiadanie z „Płomyczka . Przez moje oszustwo przyznana mi nagroda nie powinna do mnie należeć, ale do innej osoby. Bardzo przepraszam redakcję, osoby biorące udział w konkursie, a najbardziej autora tego opowiadania, pod którym się podpisałem". Dobrze, że chociaż tyle...

Już niedługo, bo za sześć tygodni; mija termin nadsyłania opowiadań na tegoroczną „Złotą Ostrogę". Na zwolenników uczciwej rywalizacji czekają laury i miejsce w gazecie...

TERESA MACISZEWSKA

Z wizytą w Niemieckiej Republice Demokratycznej

• O DOBRYM DUCHU STAREGO ZAMCZYSKA • O SZPERACZACH Z HISTORYCZNEGO KOŁA • I O „KOLUMBIE" Z MEKLEMBURGII

Noc jest ciemna, na niebie zebrały się gęste chmury zakrywające księżyc, który akurat jest w pełni. Tylko momentami jasna poświata przesuwa się przez ulice miasta i wielkie jezioro zwane Szweryńskim Morzem, by musnąć czerniejącą bryłę zamczyska na wyspie. Przede mną mostek, brama i jestem na zamkowym dziedzińcu. Wiatr hula. Pojękują kołyszące się drzewa. Nagle skrzyp okienka w górze. Po sznurowej drabince opuszcza się niewielka postać. To On! Mały Człowieczek, dobry duch meklemburskiej ziemi. Od setek lat krążą o nim po okolicznych wioskach legendy. Mały Człowieczek — zwany Peter Mänchen - bogatym zabiera, by obdarować biednych. Już dotykam stopami ziemi. Rozglądam się. Ale poświata obejmuje drzewo, pod którym stoję. Dostrzega mnie. I oto zaczyna się wyścig dookoła zamczyska. Dlaczego Peter Mänchen przede mną ucieka? Przecież chcę z nim tylko porozmawiać. Może istniał już wtedy, kiedy na tej wyspie wznosiła się drewniana słowiańska warownia? Może znał dzielnego Niklota - wodza Obotrytów, który poległ w walce z księciem Saksonii i Bawarii - Henrykiem Lwem?.

Peter Mänchen wyprzedza mnie o kilkanaście metrów. Chmury się przerzedziły i widzę dokładnie małą postać. Długie białe włosy rozwiewa wiatr. Obiegliśmy niemal całą wyspę i karzełek jest tuż przed głównym wejściem. Wbiega na schody. Ja za nim. Ze zgrzytem uchylają się drzwi, by zatrzasnąć się z hukiem, kiedy do nich docieram.

- Okno! Przecież została przy nim sznurowa drabinka! Jest! Pokonuję kilka szczebli. Nagle wszystko się urywa. Już leżę na ziemi ściskając w lewej dłoni sznur!



Legenda mówi, że w najmniejszym z pokoików tego zamku mieszka Peter Mänchen - dobry duch meklemburskiej ziemi. Co ciekawsze, jego portret jest namalowany na drzwiach jednej z pałacowych szaf— od wewnątrz. Mnie się go udało zobaczyć, niestety tylko we śnie

Krajobraz zamków i chat

W tym momencie budzę się. W hotelowe okienko zagląda księżyc. Musiałam spać niespokojnie, bo razem z kołdrą leżę na dywanie. W dłoni ściskam miniaturową sznurową drabinkę. Dostałam ją wczoraj po południu w Nauczycielskim Klubie w Schwerinie. Tam właśnie w czasie spotkania opowiadano nam,dziennikarzom,o ziemi meklemburskiej. Ten teren do końca drugiej wojny światowej należał do najbardziej zacofanych. Krajobraz zamków i chat. Dwa tysiące junkrów zatrudniało w swoich majątkach sto tysięcy robotników! W 1945 roku było tu 345 szkół, z tego 316 jednoklasowych... Ta kraina jezior i piachów stanowiła jednocześnie mocne gniazdo faszyzmu.



Kamień upamiętnia miejsce zbrodni, jakiej dokonano w dniu 2 maja 1945 roku na nauczycielce Mariannie Grunthal. Wyryte na nim hasło głosi: ONA CHCIAŁA POKOJU

Kiedy w Schwerinie 2 maja 1945 roku podano przez głośniki wiadomość o śmierci Hitlera, nauczycielka Marianna Grunthal usłyszawszy to złożyła dłonie i powiedziała - „Dzięki Ci Boże, nareszcie będzie pokój". Powieszono ją w tym samym dniu na jednym z masztów, gdzie stoi obecnie pamiątkowy kamień. Jej imię nosi szweriński Dom Nauczyciela.

Dzisiejszy Schwerin to już oczywiście zupełnie inny świat. Z zacofanego okręgu rolniczego przeistoczony w przemysłowo-rolniczy. Zajmuje piąte miejsce wśród czternastu okręgów NRD. Wystarczy wymienić największe zakłady: stocznię budującą pasażerskie statki rzeczne, duży zakład produkujący dźwigi i windy kotwiczne dla statków rybackich, fabrykę maszyn do szycia, fabrykę kabli.

Ale przede wszystkim czynnych jest w okręgu 196 szkół dziesięcioklasowych. Siedemdziesiąt siedem i pół tysiąca uczniów łącznie pobiera nauki w klasach od pierwszej do dwunastej.[1]

W spotkaniu oprócz nauczycieli i władz oświatowych uczestniczyła uczennica szkoły średniej im. Augusta Bebla[2] — Ulrika Hinz. Ulrika szefuje w tej szkole kółku historycznemu. Działalność kółka to mrówcza praca. Wyobraźcie sobie, że kółko na przykład stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, skąd się wzięły takie a nie inne nazwy ulic w mieście. Prosta zdawałoby się droga wiedzie młodych szperaczy do Miejskiego Archiwum. A tam - klops. Stare dokumenty pisane są gotykiem, a dziś przecież się go nie używa. No i trzeba było pracę poszukiwawczą zacząć od nauki gotyku. Po nazwach ulic zaczęto poszukiwać domów, w których mieszkali ludzie zasłużeni dla miasta i okręgu, lub tych, w których zbierali się działacze ruchu rewolucyjnego. Nagrano kilometry taśm, zebrano setki ciekawostek, danych historycznych. Cały ten materiał znajduje się w szkolnej izbie tradycji. Ale na tym nie koniec, po wielu trudach kółko zebrało materiał do wydania książki. Jeden z egzemplarzy otrzymałam na pamiątkę.

„Kolumb" z Meklemburgii

Już się właściwie spotkanie skończyło, już zdążaliśmy do szatni, kiedy pokazano mi elegancko oprawiony tomik. Musiałam się zatrzymać. Był to bowiem dokładnie opracowany przez pionierów z tejże samej szkoły, do której uczęszcza Ulrika, życiorys odkrywcy starożytnej Troi — Henryka Schliemanna. Mieszkał on w pobliżu Schwerina, a jego pomnik stoi przed budynkiem szkolnym.

Była to postać niezwykła. Schliemann, od dziecka karmiony legendami, brał je serio. Miał siedem lat, kiedy ojciec opowiedział mu o wspaniałym mieście - państwie, które wplątało się w wojnę i legło w gruzach dlatego, że Parys uwiódł cudzą żonę — piękną Helenę. Kiedy mały Henryk dowiedział się, że nawet nie wiadomo, gdzie się wznosiły mury Troi, zapowiedział, że je kiedyś odnajdzie. I nadszedł ten czas. Henryk miał już za sobą „karierę" chłopca okrętowego, chłopca na posyłki, poszukiwacza złota i kupca. Zdążył się nauczyć kilkunastu języków, w tym polskiego. Miał zebrany spory majątek i... 46 lat, kiedy raz na zawsze zakończył swoje kupieckie interesy. Pojechał na Itakę, grecką wyspę, na której urodził się i którą rządził Odyseusz — główny bohater „Odysei" Homera. Ale któż w owym czasie wierzył w prawdziwość opisów Homera, kiedy podważano istnienie samego twórcy „Iliady" i „Odysei". Otóż wierzył Henryk Schliemann. Wierzył i kierując się opisem Homera odnalazł wzgórze kryjące niespodziankę. Stanowiło ją dziewięć warstw ruin dziewięciu kolejno wznoszonych tu miast. Między nimi i Troi, którą odkrywca umiejscowił w drugiej i trzeciej warstwie od dołu.

W ostatnim dniu prac archeologicznych Schliemann znalazł pod gruzami skarb. Był pewien, że jest to skarb króla Troi — Priama. O tym, że jego wymarzona Troja, dla odkrycia której zbierał majątek, znajdowała się w szóstej warstwie od dołu, i że odnaleziony skarb należał do któregoś z królów panujących o tysiąc lat przed Priamem, dowiedział się tuż przed śmiercią.

Niektórzy uczeni nazywają Henryka Schliemanna „Kolumbem Troi"; Kolumb sądząc, że odkrywa Indie — odkrył Amerykę, co wcale nie zmniejsza jego zasług... I pomyśleć, że wszystko zawdzięczamy legendom...

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. **autorki**

---

[1] W NRD obowiązkowe są tzw. dziesięcioklasowe ogólnokształcące szkoły politechniczne. Po ich ukończeniu uczniowie mogą przejść do klas jedenastych i dwunastych, rozszerzonych szkół ogólnokształcących, w których nauka kończy się maturą. Mogą również podjąć trzyletnią naukę zawodu kończącą się również maturą i dającą tytuł robotnika wykwalifikowanego.

[2] August Bebel, czołowy przywódca niemieckiej socjaldemokracji i II Międzynarodówki, współtwórca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, żyjący w latach 1840-1910.

ANTONI PIECHNICZEK w wywiadzie dla „Świata Młodych"

JESTEM JAK SAPER...

Selekcjoner ma niełatwe życie, zwykle odchodzi w niełasce, bowiem kibice szybko zapominają o jego zasługach, zrażają się niepowodzeniami. Uwielbiany po Mundialu w RFN Kazimierz Górski żegnał się z reprezentacją bez fanfar, podobny los spotkał Jacka Gmocha i Ryszarda Kuleszę. Dziś tę atrakcyjną, ale też niewdzięczną funkcję pełni Antoni **Piechniczek**, który odpowiada na pytania reportera „Świata Młodych".

— Przed dwoma laty śpiewano „Entliczek, pentliczek, niech żyje Piechniczek". Dziś nie szczędzi się Panu krytyki. Mógł Pan odejść w glorii, ale podjął Pan kolejne ryzyko. Dlaczego?

- Długo się wahałem i w pierwszej chwili po mistrzostwach świata zamierzałem zrezygnować ze stanowiska selekcjonera. Potem zmieniłem zdanie i postanowiłem spróbować raz jeszcze. Nie jestem przekonany, że uczyniłem dobrze. Jeśli awansujemy do finałów „Mexico-86", będę jedynym trenerem w kraju, który poprowadzi reprezentacje w dwóch kolejnych turniejach finałowych. Jeśli nam się nie uda zdobyć paszportów do Meksyku, uznam, że poniosłem porażkę. Jestem jak saper. Czasem jeden błąd decyduje o wszystkim.

- Liczy Pan jednak na awans?

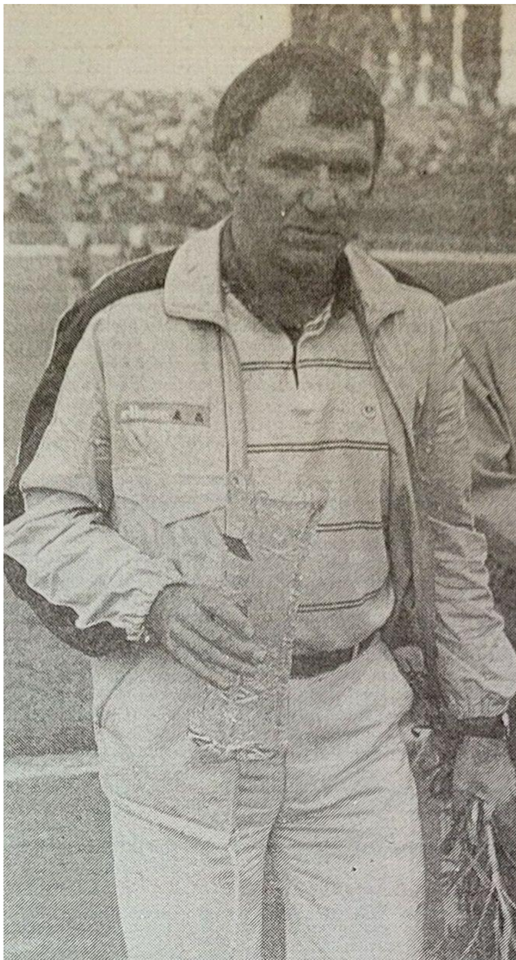
- Więcej, wierzę, że zajmiemy pierwsze miejsce w grupie. W najgorszym wypadku pozostanie nam szansa w barażu z Holandią lub Austrią, czyli drugą drużyną grupy czwartej.

— Nie szczędzono ostatnio Panu słów krytyki, a sprowadzała się ona głównie do tego, że budowa nowej drużyny postępuje zbyt wolno, że jej ostateczny kształt wciąż majaczy we mgle...

- Reprezentacji nie tworzy się na zamówienie. To kwestia kilku, czasem kilkunastu lat. Po Mundialu w Hiszpanii byłem optymistą. Brązowy medal zdobyła tam drużyna młoda, która mogła jeszcze okrzepnąć i nic nie stracić ze swych walorów. Tymczasem nastąpił krach. Wyjechali za granicę - Boniek, Janas, Żmuda, potem Kupcewicz i Młynarczyk, poważnie zachorował Matysik, zaskakujący kryzys formy przeżywali Buncol, Jałocha, Majewski, a Lato zakończył reprezentacyjną karierę. Trzeba było zaczynać niemal od początku.

— Szło jak po grudzie...

— I tak, i nie. Wprawdzie wyniki w mistrzostwach Europy, a także spotkaniach towarzyskich nie mogły nikogo zadowolić, ale głównym celem było przygotowanie reprezentacji do walki o finał mistrzostw świata. Wiele eksperymentowałem, wypróbowałem kilkudziesięciu nowych zawodników, w tym sporo młodzieży. Są w kadrze — Dziekanowski, Komornicki, Tarasiewicz, Urban, Kubicki, Ostrowski — zawodnicy, o których jeszcze nie tak dawno niewielu kibiców wiedziało. Trzon drużyny stanowią jednak rutyniarze, Zbyszek Boniek pozostał filarem narodowej jedenastki.



- W kręgu kibiców można spotkać się z opinią, że brak w naszym futbolu indywidualności na miarę Deyny, Szarmacha, Laty czy Bońka...

- Nasza reprezentacja nigdy nie opierała się na indywidualnościach. Nigdy nie mieliśmy Cruyffa czy Maradony, ani Platiniego. Nawet w czasach piłkarzy, których Pan wymienił, o sukcesach decydowała gra kolektywna, wyrównany poziom jedanastki i jej zgranie. Zgadzam się natomiast, że nikt z „nowych twarzy" nie osiągnął jeszcze klasy międzynarodowej. Uzyskuje się ją jednak tylko w meczach o najwyższą stawkę, a ci chłopcy jeszcze w takich nie grali. Przypomnę, że Smolarek z przeciętnego raczej piłkarza stał się wielkim napastnikiem po jednym właściwie meczu — z NRD w Lipsku, wygranym przez nas 3:2 — który zadecydował o awansie Polaków do finałów „España-82". Włodek uwierzył wówczas we własne siły i możliwości, a potem w Hiszpanii grał jak z nut.

- Czy jako selekcjoner ma Pan swój ideał?

- Nie, ale wiele zyskałem dzięki znajomości z kilkoma znanymi trenerami. Staram się korzystać z tych kontaktów. Zawsze imponowali mi: Helmut Schoen, Jupp Derwall. Walery Łobanowski, Michel Hidalgo, Alf Ramsay, Luis Mentti. Gdyby tak zebrać ich najlepsze cechy, a wyeliminować wady, powstałby obraz selekcjonera idealnego. A tak każdy ma jakieś mankamenty, ja też...

— Jakie...?

- Chyba jestem zbyt impulsywny. To efekt porywczego charakteru, a może także kilku lat nerwówki w pracy selekcjonera. Czasem więc nie potrafię opanować nerwów i zwykle na tym tracę.

- Co Pan powie o światowej piłce? Czy układ sił uległ zmianie?

— Generalnie może nie, ale coraz mniej mamy outsiderów. Poziom niesłychanie się wyrównał i bardzo trudno wygrywać nawet z tymi, którzy w naszej świadomości funkcjonują jeszcze jako futbolowe kopciuszki. Albania, Finlandia, Norwegia, że wspomnę tylko o naszych niedawnych rywalach, potrafią grać naprawdę dobrze, a przy tym niesłychanie ambitnie.

— Mówił Pan w jednym z wywiadów, że do awansu wystarczy osiem punktów. Mamy mniej i to sporo mniej...

— Jeśli uda nam się z majowych potyczek przywieźć do kraju trzy punkty, a potem wygramy październikowy mecz z Belgią w Chorzowie, to, jak sądzę, zajmiemy pierwsze, premiowane miejsce w grupie. Mniejszy dorobek to ryzyko...

— Jak długo pozostanie Pan selekcjonerem?

- Jeśli pojedziemy do Meksyku, to zrezygnuję po turnieju finałowym, jeśli — odpukać nie zdołamy wywalczyć paszportów, to rozstanę się z drużyną jeszcze w tym roku. Wierzę jednak, że będziemy emocjonowali się występami polskich piłkarzy na meksykańskich stadionach.

Rozmawiał: **TOMASZ TRZCIŃSKI**

Fot. **CAF**

CO TO ZNACZY „ROWER"

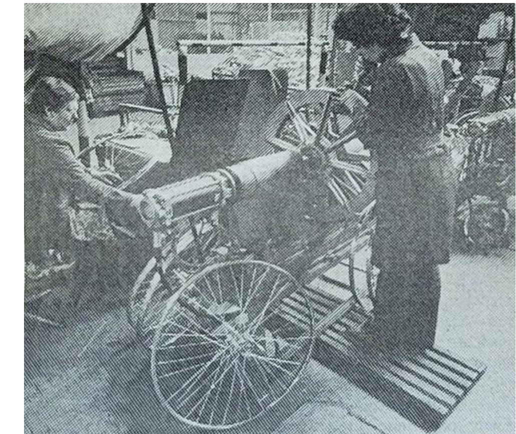
„Pojazd drogowy napędzany siłą mięśni ludzkich, za pomocą pedałów, zwykle o dwu kołach jednakowej średnicy, umieszczonych jedno za drugim"- głosi słownikowa definicja, którą podaję na wypadek, gdyby ktoś nie wiedział, co to takiego to dziwne urządzenie, które czasami jak meteor przemknie przez sklepowe witryny.

Ale czy najlepsza definicja potrafi oddać ten czar, który znamy tylko my, cykliści, pokonujący niezmierzone kilometry dróg i bezdroży bez warkotu silnika, odoru spalin, wyłącznie siłą własnych nóg? Rower to zresztą nie tylko turystyka, ale także świetna zabawa, relaks, no i oczywiście sport. Pewnie nie wszyscy znacie pierwszego kolarskiego idola, Królaka, ale nazwisko Szurkowskiego, dzisiaj już trenera naszej kadry narodowej, ciągle jaśnieje pełnym blaskiem.

Rower — przedmiot marzeń wielu z Was. Nie spełnionych nie tyle nawet z powodu wysokiej ceny, co ze względu na kłopoty z upolowaniem jakiegoś egzemplarza. Zanim więc uda się Wam ta sztuka, zapraszam do Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy. Szczęśliwi posiadacze rowerów chyba też chętnie zajrzą do firmy, która to ich cudo wyprodukowała. Można tak śmiało mówić bez obawy popełnienia większej omyłki, ponieważ większość jeżdżących po Polsce „Welocypedów" powstała właśnie tu, w Bydgoszczy.

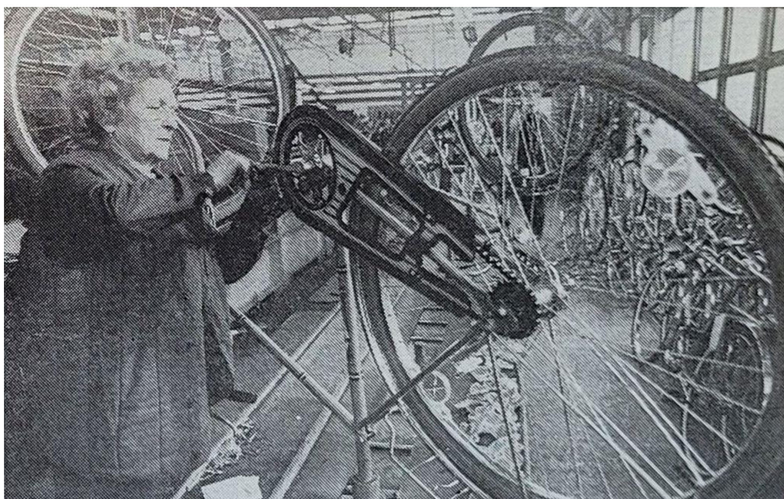
Zakłady przy ulicy Fordońskiej mają zresztą bogatą tradycję. W 1938 roku wyjechało stąd na drogi Rzeczypospolitej już 130 tysięcy rowerów, co stanowiło ponad 60 procent całej ówczesnej krajowej produkcji. W czerwcu 1984 roku Zakłady Rowerowe obchodziły swoje 60-lecie.

Dzisiaj fabrykę opuszcza 1 milion 300 tysięcy rowerów rocznie. Z tej liczby nieco ponad milion sztuk trafia na krajowy rynek. Reszta — to eksport. Dostawy do naszych sklepów urozmaicane są ponadto pewną liczbą rowerów z importu - głównie z ZSRR. Oczywiście, chciałoby się widzieć ten poszukiwany artykuł znacznie częściej, ale bydgoska fabryka osiągnęła praktycznie, kres swoich możliwości produkcyjnych. Poza tym, największą barierą są dostawy niezbędnych materiałów. Tymczasem z przydzielonych zakładom ilości rur, stalowej taśmy na łańcuchy, blach itd., nic więcej wycisnąć się nie da. Niewielu zresztą z tych, którzy cierpliwie wyczekują przed sklepami sportowymi na nowe dostawy; wie, że produkcja rowerów została objęta zamówieniami rządowymi. A więc ministrowie, mimo że jeżdżą samochodami, nie zapomnieli o tych, którzy kręcą pedałami. A ile rowerów trzeba by dostarczyć na rynek, aby zaspokoić popyt? Tego, prawdę mówiąc, nie da się ustalić w zaciszu gabinetów. W 1976 roku produkowano mniej więcej tyle, ile robi się obecnie, i wówczas było to o wiele za dużo. Magazyny pękały w szwach, rowery z braku miejsca, musiano składować pod namiotami. A potem sprzedaż wzrosła tak gwałtownie, że wydaje się, iż rowerowe apetyty są nienasycone. Na pewno swoją część „winy" ponosi tu moda, a także kryzys paliwowy, który spowodował, że przynajmniej niektórzy, przynajmniej w niektóre weekendy, przesiedli się ze swoich fiatów i syrenek na siodełka wagantów, komet, pasatów czy gazel.

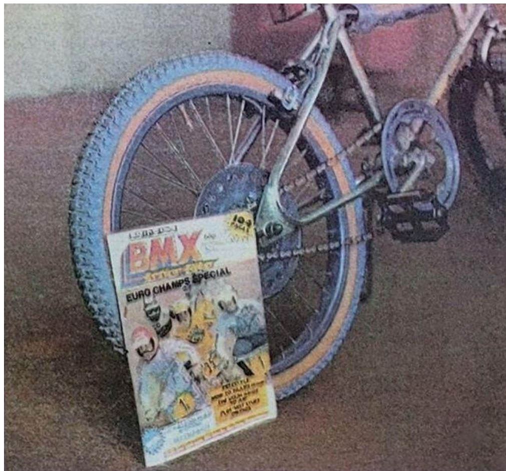


To jest — przepraszam za wyrażenie — szprychownia

Co to właściwie jest rower? Kilka rurek połączonych ze sobą w ramę, dwa koła, do tego łańcuch, kierownica i... można jechać. Choćby i dookoła świata. A jednak okazuje się, że i tutaj szaleją projektanci, styliści tworzą nowe sylwetki niczym w najlepszych firmach samochodowych, a technolodzy wprowadzają nowe rozwiązania techniczne. Już same rury, z których — najczęściej przez lutowanie - otrzymuje się ramę, kryją w sobie wiele tajemnic. Najważniejsza z nich - to grubość ścianek. Są już takie firmy ha świecie, które stosują rury o grubości ścianki 0,34 mm. Stwarza to jednak wiele problemów przy lutowaniu. W Bydgoszczy najczęściej stosuję się ramy o grubości ścianki 1 mm. Ciężar ramy (bo o to głównie tu chodzi), zależy także od materiału użytego do wyrobu rur. W Niemczech Zachodnich możną na przykład spotkać ramy z aluminium. - Można by w zasadzie i u nas - mówią mi w „Romecie" - robić takie rowery, tylko kto by je kupił? Zrobiliśmy raz taki prototyp, bardzo lekki, z supercienkich rurek i po wszelkich wyliczeniach wyszło nam, że jeden egzmeplarz musiałby kosztować 189 tysięcy złotych;



Ładny ten rower. Tylko gdzie można go kupić?



BMX – to jest to

Oczywiście problemów technologicznych jest znacznie więcej. Czy na przykład hamulce robić symetryczne, czy asymetryczne? W Bydgoszczy od lat trzymają się modelu asymetrycznego, natomiast firmy zachodnie dopiero do niego dochodzą. Największy chyba w tej sferze kłopot „Rometu" to dążenie do zdezaktualizowania starego dowcipu mówiącego, że robi się tu jedyne na świecie rowery dwuśladowe. Oczywiście prawidłowo zrobiony jednoślad, jak sama nazwa wskazuje, nie powinien tej anegdoty potwierdzać, ale... zdarza się. Zaradzić temu ma specjalne urządzenie, które za pomocą elektronicznych czujników rejestrować będzie wszystkie odchylenia i rama automatycznie będzie prostowana. Podobne urządzenie ma zlikwidować jeszcze dość częste, tak zwane „bicie" kół na boki.

Prawdziwym powodem do dumy dla bydgoskiego „Rometu" jest fakt, że nasza kolarska kadra narodowa jeździ na ich rowerach. Nie wynika to bynajmniej z administracyjnego przymusu, lecz jest autentycznym wyrazem uznania dla roboty bydgoskich fachowców. Najlepszym tego dowodem jest historia sprzed kilku lat, kiedy to kadra zobowiązana była używać, a tym samym reklamować, rowery marki „Sanino". Bardzo prędko jednak okazało się, że kolarze znacznie lepiej czuli się na „Rometach" i tylko aby uniknąć nieporozumień z powodu złamania umowy, naklejali na swoje „maszyny" nalepki „Sanino". Oczywiście, aby być do końca w zgodzie z prawdą, należy powie-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. **Maryla Zieleniewska**

Książka, jakiej jeszcze dotąd nie było...

Przedstawiamy Wam dziś fragment książki, którą mają zamiar wydać wydawnictwa „Alfa", zawierającej nieprawdopodobne przygody jungi czyli chłopca okrętowego imieniem Zerko, podróżującego Fregatą po najdziwniejszych morzach i oceanach świata kształtów i liczb. Książkę napisał radziecki pisarz Włodzimierz Lowszyn, przetłumaczyła pani Grażyna Pieśniewska, i zanosi się na to, że ilustrować ją będzie „mama Kleksa” czyli znana Wam Już Szarlota Pawel. W dziś drukowanym odcinku poznacie część załogi Fregaty, a więc samego Zerka, kapitana Jedynkę, kuchcika Pi oraz dwie ucieszne małpki - Tops i Sztaksa. Wszyscy oni mają już za sobę część przebytej drogi. Przepłynęli więc niezwykłą Zatokę Aksjomatów, gdzie nie wolno niczego udowadniać, i szczęśliwie ominęli straszliwie niebezpieczne rafy podwodne, grożące rozbiciem statku na zdradliwym Morzu Błędów. Poznali Bambusjan, dziwacznych mieszkańców Wyspy Bambusowej, której władca Chciej Szybkowiedzący wprowadził miary, jakich nie ma nigdzie w świecie, a na Archipelagu Figur opowiedziano im prawdziwą historię... spodni Pitagorasa.

Teraz dopływają właśnie do nowego, nieznanego lądu, na którym znajduje się słynny ogród botaniczny imienia Augusta M. Möbiusa. Oto co ich tam spotkało... (jd)

ZWARIOWANA WSTĘGA PANA MÖBIUSA

Jak myślicie, czy w matematyce zdarzają się cuda? Oczywiście że tak, i to jeszcze jakie!

O Möbiusie do tej pory nic nie słyszałem i gdy wybieraliśmy się do ogrodu jego imienia, pomyślałem sobie, że to z pewnością jakiś sławny sadownik lub botanik. Okazało się, że ani jedno, ani drugie. Möbius to niemiecki matematyk. Trudno mi było zrozumieć dlaczego ten ogród jest jego imienia. Może lubił po nim spacerować? Też nie! Przecież on tu nigdy nie był. Bo gdzie tu spacerować? Ani jednego kwiatka nie ma, tylko same liście. Takie zwykłe liście...



Skłamałem. Liście te nie są zwykłe, są niezwykłe! Po pierwsze - wyrastają prosto z ziemi, po drugie — mają bardzo różne kształty i kolory. Przy tym są tak wysokie jak drzewa. I szerokość też mają okazałą.

Nic dziwnego, że Sztaks i Tops były nimi zachwycone i zaczęły biegać po nich jak wariaci. Sztaks po jednej stronie, a Tops po drugiej. Przecież każdy liść ma dwie strony, tak jak ta kartka, na której piszą swój dziennik. Przynajmniej tak wydawało mi się do tej pory...

Kiedy już do woli nacieszyliśmy się tymi przecudacznymi liśćmi, kapitan Jedynka pokazał nam jeden z nich, skręcony w ósemkę. Oczywiście, zaraz przypomniała mi się moja mama i zrobiło mi się nieco smutno, bo liść ten był do niej bardzo podobny...

- Ale ta ósemka jest za to niezwykła - powiedział kapitan — *i zaraz się o tym przekonacie, gdy Sztaks i Tops rozpoczną wyścigi.*

- Moja mama też jest niezwykła —pomyślałem i zrobiło mi się smutno na myśl, że jest tak daleko. Więc żeby nie rozbeczeć się, czym prędzej zająłem się wyścigiem.

Małpki tylko czekały na sygnał. Szybko wdrapały się na liść, Sztaks zajął miejsce na jego wewnętrznej stronie, a Tops - na zewnętrznej. Pi klasnął w dłonie i rozpoczął się bieg. A równocześnie stało się coś niezwykłego! Sztaks, który biegł wewnątrz liścia, znalazł się na zewnątrz, a Tops odwrotnie - wewnątrz. Zadziwiające, bo ręczę, że żaden z nich nie przechodził na drugą stronę.

Małpkom znudziło się biegać w jednym kierunku. Zakręciły więc i pomknęły w przeciwne strony.

Nagle – bum! Spotkały się na środku tego zwariowanego liścia z takim impetem, że aż spadły na ziemię. Nic z tego nie rozumieliśmy, oczywiście tylko ja i Pi, bo kapitan nie był niczym zaskoczony.

- Jak to możliwe?- krzyknąłem zdziwiony. - *Przecież one biegły po różnych stronach liścia!*

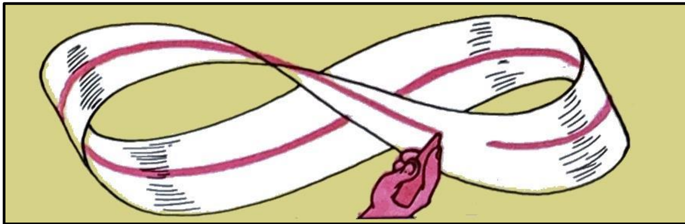
- Dziwne pytanie - kapitan tylko wzruszył ramionami (a mama mówiła, że to brzydko wzruszać ramionami, jak ktoś się o coś pyta). - *Sam przecież widziałeś... - Co to za cuda?*

- Żadne cuda, to tylko wstęga Möbiusa.

- Rozumiem!. — domyśliłem się od razu.

- Ten Mobius to po prostu najzwyklejszy matematyk - czarodziej.

- Otóż to — potwierdził kapitan. — *Möbius wyhodował liść - wstęgę o czarodziejskich własnościach. Zwykły liść ma dwie strony, dwie.powierzchnie. A liść Möbiusa — tylko jedną! Ale za to bardzo interesującą, z wieloma zakrętami...*



Wtedy to właśnie zjawił się pracownik ogrodu i uprzejmie zaproponował nam, żebyśmy sobie wzięli na pamiątkę jakiś listek. Skromnie wybraliśmy więc najmniejszy, nie większy od kajaka.

Włożyłem głowę w jeden otwór naszej „ósemki". Pi w drugi, i tak razem z kapitanem udaliśmy się w drogę powrotną, na Fregatę, aby tam przeprowadzić kilka doświadczeń. Ale gdy byliśmy już na miejscu, kapitan powiedział nam, że wygodniej będzie eksperymentować nie na liściu, bo za wielki, lecz na jego modelu z papieru.

Wycięliśmy więc długi, ponad półmetrowy pasek z papieru, szeroki na trzy palce. Złączyliśmy końce, przekręcając najpierw jeden z nich na drugą stronę, i w takim położeniu skleiliśmy je.

Potem wziąłem ołówek i zacząłem rysować nim kreskę w dół paska do momentu aż ołówek... wrócił do początku swej wędrówki! Ołówek „obszedł" przy tym pasek z zewnątrz i wewnątrz. Okazało się, że jest to pasek, a raczej wstęga jednostronna, mająca tylko jedną powierzchnię.

Kapitan kazał nam rozciąć ją na dwie części po narysowanej linii. — *Kto wie, być może każdy z was otrzyma jakąś szczególną wstęgę Möbiusa* — powiedział, mrużąc zagadkowo oczy.

Rozcięliśmy więc wstęgę nożyczkami, dokładnie wzdłuż linii, ale wówczas zamiast dwóch wstążek ukazała nam się znów jedna. Za to dwa razy cieńsza i dwa razy dłuższa! Ot co! Ależ pomysły miał ten Möbius!

— *Teraz sprawdzimy, czy po tym wszystkim ta wstęga pozostała nadal jednostronna* — powiedział kapitan.

A dlaczego miałaby zamienić się nagle w dwustronną? Na wszelki wypadek można sprawdzić. Więc kolejny raz zacząłem rysować linię ołówkiem wzdłuż wstęgi i oczywiście wróciłem do punktu wyjścia.

— *To znaczy, że jednostronna. Jaka była, taka i jest!*

- Czyżby?—zwątpił kapitan.

I miał rację! Bo tym razem ołówek obszedł wstęgę tylko z jednej strony. Druga strona pozostała czyściutka. Wynika z tego, że wstęga z jednostronnej zamieniła się w dwustronną, czy tak?

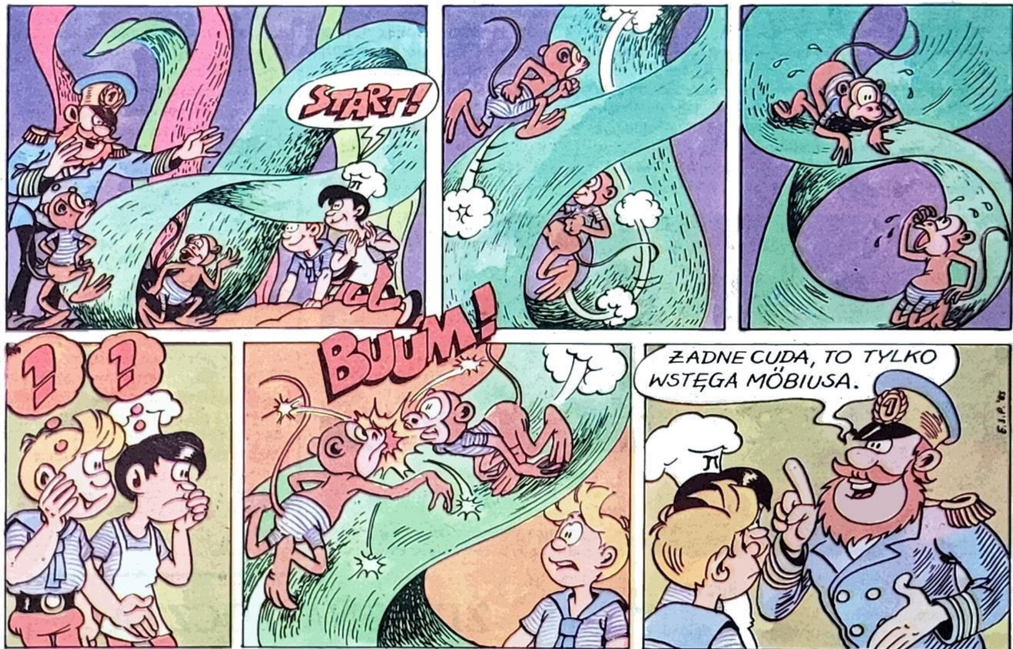
— *Tak, dokładnie tak*—kiwnął głową kapitan. — *Ale to nie wszystko. Rozetnijcie ją jeszcze raz na pół.*

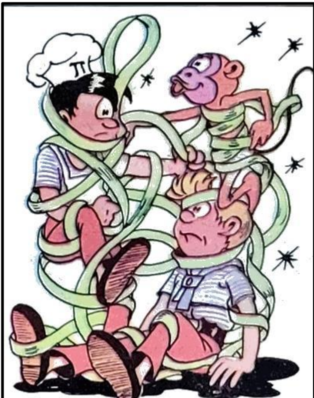
Oczywiście, nikt z nas nie spodziewał się otrzymać z dwóch wstęg jednej. A ona — jak na złość — wtedy właśnie rozdwoiła się! Jej obydwie części były teraz zaczepione o siebie, jak ogniwka łańcuszka; spróbuj je jakoś rozplątać — nic z tego.

— *Zaczarowana wstęga!* — westchnął Pi, i miał rację.

Zupełnie już straciliśmy głowę, gdy kapitan kazał nam zrobić jeszcze jedną wstęgę Möbiusa...







A teraz prawdziwa niespodzianka!

Każdy, kto przeczytał „Zwariowaną wstęgę pana Mobiusa" i zastanowi się nad pytaniami drukowanymi poniżej, może wziąć udział w

KONKURSIE WYDAWNICTW „ALFA" I REDAKCJI „ŚWIATA MŁODYCH”

Oto co nas interesuje:

● Czy chcesz poznać dalsze przygody Zerka i jego przyjaciół? Jeśli tak, to jak sobie wyobrażasz książkę im poświęconą? Czy ma w niej być np. więcej tekstu niż rysunków? A może odwrotnie?

● Czy tego rodzaju książki czytasz chętnie? A może znasz podobne, tego samego wydawnictwa?

● Co w drukowanym powyżej odcinku podobało Ci się najbardziej?

● Czy próbowałeś kiedykolwiek skleić z paska papieru, a potem rozcinać wzdłuż wstęgę Mobiusa? Jakie ta zabawa dała rezultaty?

Napisz nam w ogóle o wszystkim, o czym myślałeś po przeczytaniu „Zwariowanej wstęgi..." Na autorów najciekawszych listów czeka

TRZYDZIEŚCI NAGRÓD!

ufundowanych przez wydawnictwa „Alfa". A wśród nich

⁕ DZIESIĘĆ GIER „TRANZYT" I „BITWA MORSKA"

⁕ MODELE SAMOLOTÓW DO SKLEJANIA

⁕ CIEKAWE KSIĄŻKI

Listy można nadsyłać **do dnia 25 maja br.** pod adresem: **redakcja „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00-561, Warszawa**. Koniecznie z dopiskiem na kopercie: KONKURS - ALFA.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu. Masz więc szansę zabrać z sobą na wakacje otrzymaną nagrodę!

A więc
- przeczytaj.
- zastanów się
- napisz do nas.

Nagroda czeka na Ciebie!







VELOREX 700

Niedawno, kiedy przedstawiłem w naszym kąciku nową wersję czechosłowackiego motocykla JAWA 350/638, napisałem, że do tego dwuśladu istnieje możliwość zamocowania bocznego, jednokołowego wózka. Obecnie w naszym kraju nieczęsto spotyka się motocykle z wózkami bocznymi. Takie doczepne „kabiny" produkowano do motocykla JUNAK, lecz było to bardzo dawno. Dzisiaj przedstawiam wózek wytwarzany seryjnie u naszych południowych sąsiadów i cieszący się tam dużą popularnością, pomimo np. faktu, że nasycenie samochodami rynku tego kraju jest o wiele większe jak u nas.

Motocykle z bocznymi wózkami kupowane są przeważnie przez młodych ludzi, których jeszcze nie stać na zakup samochodu. Posiadając zaś taki pojazd można z powodzeniem uprawiać turystykę, a nawet przewozić, po zdjęciu kosza i zamontowaniu odpowiedniej skrzynki (tak jak to pokazano na rysunku) nawet dość pokaźne bagaże.

VELOREX 700 to właśnie nazwa przyczepy przeznaczonej do motocykli JAWA 350. Jej marka pochodzi od nazwy zakładu, który ją wytwarza i zlokalizowany jest w miejscowości Hradec Kralove. Być może niektórym z Was ta nazwa kojarzy się z trójkołowymi pojazdami inwalidzkimi, które były sprowadzane do naszego kraju. Produkowała je ta sama firma wykorzystując zespoły napędowe motocykli Jawa.

Konstrukcję wózka bocznego VELOREX 700 tworzą dwa główne podzespoły: podwozie i nadwozie.

Podwozie stanowi rurowa rama, do której zamocowane jest wahliwie koło. Koło to jest typu szprychowego z ogumieniem o wymiarach 3,50 x 16. Nad kołem zamocowany jest błotnik. W bębnie koła znajduje się szczękowy hamulec, który podłączony jest za pomocą linki do dźwigni hamulca tylnego motocykla i uruchamiany w tym samym czasie co hamulec tylnego koła motocykla.

Drugi podzespół to swego rodzaju nadwozie zwane popularnie koszem .Jest ono wykonane z laminatu i wzmacniane konstrukcją wykonaną z rurek stalowych. We wnętrzu kosza mieści się fotel z wysokim oparciem, wystającym ponad czubek głowy pasażera. Kosz z przodu posiada dużą plastykową, przezroczystą owiewkę. Za oparciem siedzenia umieszczony jest bagażnik osłonięty pokrywą, zamykaną zamkiem patentowym. Przestrzeń pomiędzy owiewką a bagażnikiem może być osłonięta brezentowym dachem zaopatrzonym po bokach w szyby,

Przyczepka VELOREX w wersji LUX posiada z przodu i z tyłu plastykowe zderzaki.

Oświetlenie przyczepki składa się z przodu z lampy, w której umieszczone jest światło gabarytowe i światło kierunkowskazów, z tyłu zamontowana jest lampa ze światłami gabarytowymi, kierunkowskazu i stopu.

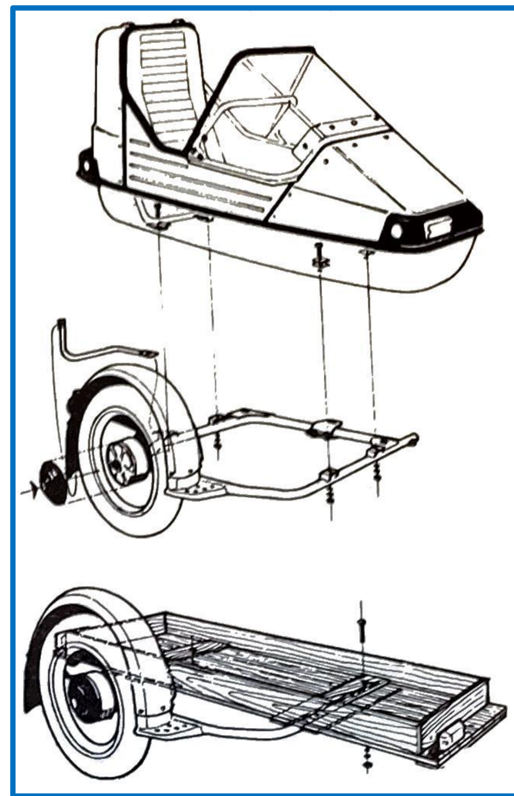
Dane wielkościowe przyczepki są następujące: długość 1900 mm, szerokość 836 mm, wysokość bez dachu 1150 mm, z brezentowym dachem 1210 mm.

Ciężar przyczepki wynosi 78 kg, a dopuszczalne jej obciążenie 105 kg.

JAWA 350 wyposażona w przyczepkę VELOREX 700 osiąga prędkość maksymalną od 90 do 95 km/h.

Zużycie paliwa przez motocykl z zamontowaną tego typu przyczepką, poruszającego się z prędkością 60 km/h, wynosi ok. 5 l, jadącego z prędkością 80 km/h - ok. 7,5 l, z prędkością maksymalną - 11 l/100 km.

ZENON DUTKIEWICZ



Zielono mi (81)

WIOSENNE OPRYSKIWANIE DRZEW I KRZEWÓW OWOCOWYCH

W ogrodach przydomowych i działkowych staramy się opanować choroby i szkodniki za pomocą takich metod jak uprawa odmian odpornych, zbieranie, kompostowanie i palenie wszelkich resztek roślinnych, na których choroby i szkodniki zimują, wyłapywanie i zbieranie tych szkodników, które żerują w oprzędach (duże gąsienice) lub dadzą się złapać w pułapki. Niestety nie wszystkie szkodniki i choroby dają się wyniszczyć sposobem domowym i niekiedy trzeba sięgać po środki chemiczne. Opryskiwanie jest konieczne dla zabezpieczenia jabłoni od **parcha i mączniaka jabłoniowego**, gnicia owoców, dla zwalczania **owocnic i owocówek** powodujących tak zwane robaczywienie jabłek, śliwek i czereśni, dla zwalczania mszyc i innych drobnych szkodników, których nie można wyłapać.

W ogródkach polecane są przede wszystkim opryskiwania przed i po kwitnieniu drzew i krzewów owocowych. W tym czasie mogą się pojawiać masowo szkodniki należące do trzech grup owadzich. Są to duże gąsienice objadające liście jak **piędzik przedzimek, pierścienica nadrzewka, kuprówka rudnica, niestrzep głogowiec, znamionówka tarniówka, brudnica nieparka** i wiele innych. Obok nich małe gąsienice z grupy **zwojek** niszczą kwiaty, młode listki i wierzchołki pędów. Do trzeciej grupy należą owady ssące, mszyce i miodówki wysysające soki z młodych listków i pędów.

Przed kwitnieniem, nim pąki kwiatowe się rozwiną, trzeba dokładnie obejrzeć rośliny czy szkodniki nie zagrażają uprawie. Jeśli jest ich dużo, trzeba opryskiwać. Drugą lustrację roślin wykonujemy po kwitnieniu. W czasie kwitnienia nie wolno roślin opryskiwać ze względu na pracujące pszczoły.

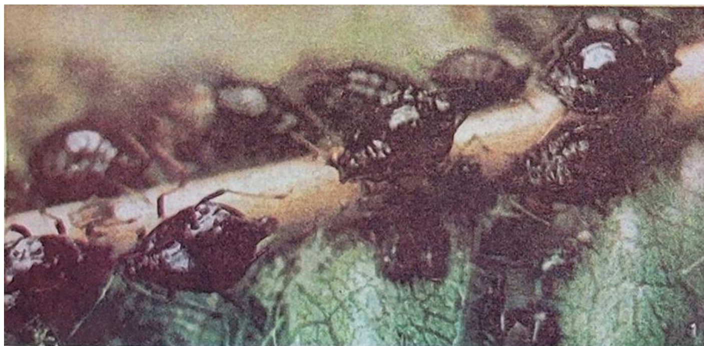
Opryskiwanie w ogródku jest utrudnione, gdy obok drzew lub krzewów znajdują się rośliny przeznaczone do rychłego spożycia jak sałata, rzodkiewka, szpinak itp. Na szczęście w tym wczesnym okresie rośliny te są maleńkie i można je łatwo osłonić folią lub papierem.

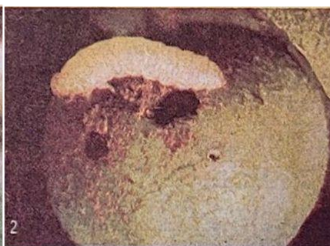
Do zwalczania szkodników w ogródku używamy środków o bardzo niskiej toksyczności dla człowieka i szybko zanikających w roślinie. Do takich należą: Ambusz 25EC, Anthio, Basudin 25EC, Nexion EC40, Pirimor 50DP, Sadofos, Owadofos i Foschlor. Środki te stosuje się w stężeniu od 2 do 20 cm3 na 10 l wody. Każdy środek ma na opakowaniu dokładne informacje o zakresie działania, sposobie stosowania, stężeniu i okresie karencji; czyli czasu, po którym kompletnie zanika w roślinie. Do zwalczania gąsienic można użyć ponadto środków bakteryjnych, które dla człowieka są praktycznie nieszkodliwe. Do takich środków należą: Dipel i Bactospeine stosowane w stężeniu 50 g na 10 l wody.

Jeśli w maju pogoda jest wilgotna, to drzewa i krzewy owocowe są zarażone przez choroby grzybowe, które niszczą liście, pędy i owoce. Najgroźniejsze z nich to **parch jabłoniowy i gruszowy, drobna plamistość liści wiśni i czereśni, opadzina liści porzeczek i zamieranie pędów malin**. Choroby te można zwalczać skutecznie przez opryskiwanie roślin w maju i w czerwcu preparatami grzybobójczymi: Sadoplon, Bayleton, Sonax, Syllit, Kaptan, Rubigan i inne. Podobnie jak w przypadku środków.owadobójczych na każdym opakowaniu znajdujemy szczegółowe informacje dotyczące zakresu działania, stężenia i sposobu opryskiwania.

Opryskiwanie w ogródkach wykonujemy opryskiwaczami ręcznymi, plecakowymi lub taczkowymi. Opryskiwanie jest najbardziej skuteczne, gdy wykonamy je o zachodzie słońca, przy pogodzie spokojnej, bezwietrznej. Większość środków najlepiej działa przy temperaturze od 15 do 20°C. Po opryskiwaniu należy sprawdzić w 2-3 dni później, czy zastosowany środek na pewno podziałał na szkodniki:.

AUGUSTYN MIKA





1. Mszyca wiśniowa (Myzus cerasi) powoduje zwijanie i zahamowanie wzrostu liści i pędów
2. Owocnica jabłkowa (Hoplocampa testudinea): ślady żerowania szkodnika



Radzimy hodowcom

TRICK HODOWLANY

Hodowcy rzadszych gatunków astryldów prawie zawsze mają problemy z uzyskaniem od nich potomstwa, pomimo posiadania zdrowej i silnej pary hodowlanej. Powodem niepowodzeń jest słabo rozwinięty instynkt wysiadywania jaj i karmienia młodych. Ptaki, pomimo złożenia jaj, nie chcą na nich siedzieć lub nie karmią wyklutych młodych. Hodowcy np. amadyn wspaniałych, diamentowych, ostrosternych, czy papuzików radzą sobie w ten sposób, że na jedną parę hodowlaną cennego gatunku; przygotowują 2-3 pary mewek, którym podkładają złożone jajka zamiast własnych jaj mewek. Mewki bardzo chętnie wysiadują takie jaja, a wyklute podrzutki karmią tak pilnie jak własne dzieci. Ujemną stroną tej metody jest konieczność trzymania dużej liczby mewek, gdyż terminy złożenia jaj u rodziców i piastunów nie mogą być zbyt odległe (max. 5-7 dni).' Mając kilka par mewek można co tydzień jednej udostępniać budkę lęgową, co gwarantuje, że jedna z nich „trafi" ze składaniem jaj w odpowiedni moment.

Inną metodą postępowania jest kilkakrotnie przeze mnie sprawdzane sztuczne stymulowanie mewek do wysiadywania, bez składania przez nie jaj!

Metoda polega na tym, że w momencie gdy para hodowlana np. amadyn kończy budowę gniazda, udostępniamy budkę także mewkom i robimy w niej z siana i mchu prototyp gniazda, które ptaki szybko przebudowują. Obecność budki lęgowej lub gniazda jest bowiem najsilniejszym bodźcem stymulującym wystąpienie lęgu. Z reguły po 2-3 dniach amadyny znoszą pierwsze jajko, W tym momencie podkładamy mewkom sztuczne jajko zrobione z białej modeliny, lub niezapłodnione jajko z poprzednich lęgów (modelinę kupujemy w sklepach papierniczych, formujemy jajka, a następnie gotujemy je przez 10 minut). Jaja modelinowe są trwałe i możemy zrobić ich dowolną liczbę. Podkładamy je po jednym każdego dnia. Gdy amadyny zniosą wszystkie swoje jajka - podkładamy je mewkom, zabierając sztuczne, na których mewki powinny już pilnie siedzieć. Amadyny, w czasie gdy mewki siedzą na ich jajach, mogą przystąpić do następnego lęgu.

Inną, szybką metodą jest udostępnienie budki mewkom dopiero wtedy, gdy amadyny zniosą pierwsze jajo, a następnie gdy mają już 3 jaja - podłożenie mewkom jaj modelinowych i to czterech od razu. Z reguły po dalszych 1-2 dniach mewki (nieco zaskoczone) siadają na jajach. Gdy siedzą już pewnie, bez dłuższych przerw zamieniamy jaja.

Pierwsza z tych metod jest pewniejsza, ale druga szybsza. Pierwszą polecam w przypadku mewek młodszych, a drugą gdy mamy stare, wypróbowane piastunki. Obie metody oszczędzają organizm mewki-samiczki, gdyż nie musi ona składać jajek, które i tak musielibyśmy jej zabrać.

Metody te możemy również wykorzystać w przypadku gdy np. amadyny nie karmią swoich dzieci, a chcemy je tego nauczyć. W takim przypadku mewki powinny siedzieć na jajach amadyn, a amadyny na jajach modelinowych. Następnie, gdy wyklute pisklęta nabiorą trochę sił i będą miały 2-3 dni, dzielimy lęg na połowę (np. po dwa młode) i jedną część wkładamy do budki amadyn. Po dwóch godzinach wymieniamy je na nakarmione i żebrzące o pokarm pisklęta z budki mewek, a głodne z budki amadyn dajemy mewkom do nakarmienia. Kilkakrotne próby mogą stymulować chęć karmienia piskląt u amadyn, szczególnie w przypadku amadyn wspaniałych, gdyż chętnie siedzą one na jajach, nie są płochliwe, a jedyny problem mamy z wykarmieniem piskląt.

Metoda ta nadaje się jednak do stosowania tylko dla doświadczonych hodowców, gdyż nie wszystkie ptaki „pozwolą sobie" na takie przekładanie piskląt i mogą porzucić lęg. Wszelkie operacje przy budce lęgowej muszą więc być przeprowadzane delikatnie i ostrożnie, bez nadmiernego denerwowania ptaków.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

ZIELONA POCZTA

Znów nagromadziło się dużo listów od amatorów wymiany nasion. Kol. **Marian Ziarnkowski, ul. Mieszka 113a/45, 32-500 Chrzanów** odstąpi nasiona winogron, tytoniu, pomarańczy, cytryny, 4 odmiany, papryki i dyni w zamian za nasiona innych roślin egzotycznych. **Kol. Dariusz Makowski, uli Elbląska 2, 87-100 Toruń** odstąpi nasiona cytryny i pomarańczy w zamian za nasiona innych roślin egzotycznych. **Kol. Kazimierz Tondryk, 86-031 Osielsko** odstąpi nasiona rodzynka brazylijskiego, papryki ozdobnej i cytryn w zamian za nasiona lub sadzonki, innych roślin egzotycznych. Kol. **Andrzej Kułakowski, ul. Sienkiewicza 1/1, 37-430 Rudnik n.S** odstąpi nasiona ryżu uprawnego, roślin cytrusowych, sadzonki fikusa, pokrzywy ozdobnej, rozchodnika doniczkowego i drzewka szczęścia za sadzonki banana i ananasa. Kol. **Małgorzata Dorosińska, ul. Armii Czerwonej 294, 25-330 Kielce** oferuje nasiona roślin cytrusowych w zamian za nasiona roślin egzotycznych. Kol. **Marian Biernacki, ul. Kolejowa 9/2, 57-340 Duszniki Zdrój** wymieni nasiona roślin cytrusowych, rodzynka brazylijskiego i arbuza w zamian za inne rośliny egzotyczne. **Koleżanka Maria Janusz, Puszcza 15, 28-231 Tarnobrzeg** skarży się, że zwracała się do kilku kolegów oferujących wymianę nasion, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Może ktoś z Czytelników napisze do niej.

(am)

Zielony chleb!

(PAI). Od niedawna w Japonii wielkim popytem cieszy się ... zielony chleb. Amatorzy nowego pieczywa twierdzą, iż jest ono bardzo zdrowe. Spożywanie go zaleca się przede wszystkim nadciśnieniowcom i osobom chorującym na nadczynność tarczycy. Chleb wypiekany jest ze zwykłej mąki, ale do ciasta dodaje się proszek ... z morskich wodorostów. Posiada on specyficzne walory smakowe, które — jak twierdzą piekarze z kraju kwitnącej wiśni - przypadły do gustu zwłaszcza Anglikom.

CO TO ZNACZY „ROWER"?

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

dzieć, że polskiej produkcji jest w takim wyścigowym egzemplarzu rama, widelec i... kolarz. Reszta to składanka wyrobów najlepszych światowych firm. Tak robią jednak wszyscy i nie ma takiej firmy na świecie, która produkowałaby wszystko od A do Z.

Smyk, pinio,slalom,domino,cross-BMX,Bartek, tempo, sprint 2, paw, ara - uff, sporo tego. A przecież są jeszcze rowery turystyczne dla dorosłych, rowery sportowe, wyścigowe, treningowe i oczywiście cała rodzina składaków, które produkowane są w podległym zakładzie w Kowalewie Wielkopolskim. Inwencja projektantów bydgoskich zakładów zdaje się być niewyczerpana. A na deskach kreślarskich widać już nowe modele: trzykołowe rowery dla dorosłych i rowery... bagażowe.

Niektórzy nazywają Bydgoszcz - Europejską Stolicą Rowerów. Jeżeli nawet jest w tych słowach nieco przesady, to niezbyt dużo. Prawie 6 milionów bydgoskich rowerów jeździ bowiem po szerokim świecie. „Romet eksportuje swoje wyroby praktycznie do wszystkich krajów europejskich, a także do USA i Kanady. Najnowszy eksportowy szlagier, zdobywca tytułu „Junior Eksportu" na Targach Poznańskich w zeszłym roku, to BMX. Ma specjalną konstrukcję ramy, służy do jazdy terenowej oraz do wykonywania ewolucji na specjalnych torach. Ale o BMX-ach które mogliście oglądać całkiem niedawno w filmie „E.T." bedzie innym razem, bo, jak mawiał Kipling, to już całkiem inna historia.

MICHAŁ MALICKI



100 słów o jednym znaczku

WYZWOLENIE SZCZECINA

26 kwietnia 1945 roku wojska 65 Armii 2 Frontu Białoruskiego wyzwoliły Szczecin. W bitwie o Szczecin uczestniczyły wojska radzieckie oraz 1 samodzielna brygada moździerzy 2 dywizji artylerii Wojska Polskiego. W czasie walk Szczecin został zniszczony w około 65%. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie zakłady przemysłowe (w tym kompletne urządzenia portowe), sieć komunikacyjna, a także Zamek Książąt Pomorskich.

Dziś całkowicie odbudowany Szczecin jest największym portem przeładunkowym na Bałtyku (mimo że położony jest 65 km od morza). Głównie przeładowuje się tutaj towary masowe: węgiel, koks i rudy. Największym zakładem przemysłowym miasta jest Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego, lecz również rozwinięty jest tutaj przemysł spożywczy oraz chemiczny.

W filatelistyce polskiej Szczecin rzadko prezentowany jest na znaczkach pocztowych (ale pierwszy okolicznościowy datownik pocztowy stosowano już w kwietniu 1946 roku „Trzymamy straż nad Odrą"). Jeden z najładniejszych polskich znaczków przedstawiających Szczecin wydano w 1955 roku dla upamiętnienia 10-lecia odzyskania Ziem Zachodnich (na pozostałych trzech znaczkach przedstawiono Wrocław, Zieloną Górę i Opole). Na reprodukowanym znaczku widnieje renesansowy Zamek Książąt Pomorskich (z XVI wieku, przebudowany w XVIII i XIX wieku).

JANUSZ PASTEWNY

Kolumb na aukcji

(PAP). Firma aukcyjna „Sotheby" zorganizowała w Nowym Jorku (USA) wyprzedaż unikalnych dokumentów związanych z historią odkrycia i podboju przez Europejczyków Nowego Świata. Wśród sprzedanych „białych kruków" było ilustrowane wydanie słynnego listu Krzysztofa Kolumba o odkryciu przez niego Ameryki, które ukazało w Bazylei w XV wieku. Duże zainteresowanie wzbudził również dokument podpisany 4 lipca 1526 roku przez znanego konkwistadora Corteza.



Autorką projektu odznaki jest **Kasia Wasilczyk** którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Hasło umieszczone na rysunku (obok, odnosi się nie tylko do kierowców. Dotyczy także pieszych, szczególnie zakochanych, rozmarzonych, zamyślonych, roztargnionych, zapatrzonych, zasłuchanych, **r o z m a j o n y c h** - to nowe, wymyślone przez Krasnoludka określenie stanu, w którym większość z was właśnie się znajduje.

Szczególną ostrożność *(używając języka Kodeksu Drogowego)* powinni zachować rozmajeni kierowcy przejeżdżając obok rozmajonych przechodniów.

Postulujemy ustawienie okresowych znaków drogowych *(z serduszkiem)* ograniczających prędkość jazdy w pobliżu parków, skwerków i zakamarków.

GEORYMY

Kiedyś drukowałem ich tysiące. Szkoda by było zupełnie zaniedbać tę gałąź literatury. Oto porcja georymów nadesłana mi przez **Marcina Wierzbowskiego**, którego zapisuję do Rzepklubu:

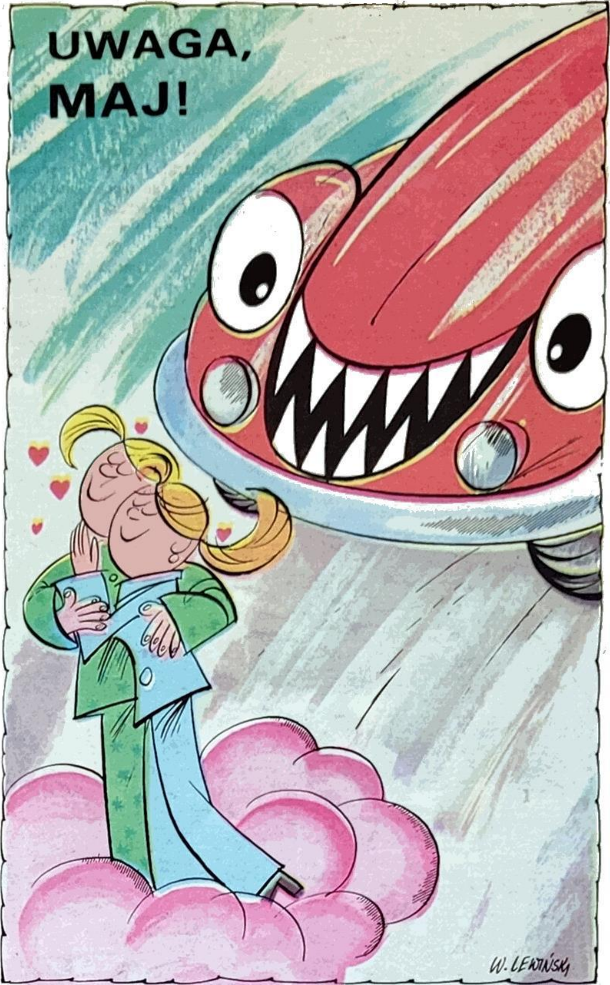
- Czy byłeś, synku w Szczecinku?
- Olu, czy byłaś w Opolu?
- Gile najpiękniej śpiewają w Pile.
- Baca na kuniu w Toruniu.

(Korekto, nie poprawiaj tego byka, bo nie będzie rymu!)

*

Z okazji wiosny całujemy Was i pozdrawiamy, drodzy Czytelnicy. Bądźcie zdrowi i ZACHOWUJCIE SZCZEGÓLNĄ OSTROŻNOŚĆ w maju!

Do zobaczenia!
Wasz (rozmajony) **Rzep**



RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe wyszperał członek klubu Rysiek Sulikowski.



— Nie, nie, to jest z innej epoki...

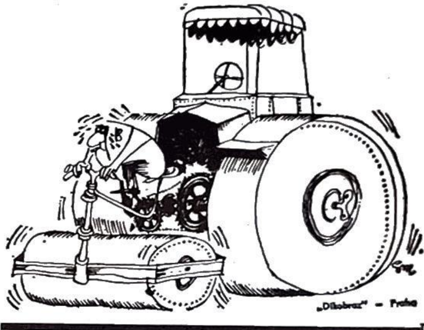


— Przewróciło mu się w głowie od czasu, gdy mu zlecono roznoszenie poczty lotniczej...

CO PRZEDSTAWIA TEN RYSUNEK?

POMYŚL, WYJAŚNIJ, NAPISZ!







Tak samo myśleli Odjabłka i Łysy. Od dawna polowali na Szczepana Szczepana, nie wiadomo dlaczego: z powodu skarg, jakie może zrobił, z powodu jego ojca, który nie szanował dostatecznie ich ojców, nie wiadomo. Szczepan Szczepan naraził się im dodatkowo, próbując dzielić ich chwałę w związku ze znalezieniem worków, wdzierając się do ogrodu, gdy oni pozostawali pod parkanem, wreszcie pysząc się po drodze, że właściwie ja jestem jego własnością.

Nieśli te worki i kipieli z wściekłości, a Szczepan Szczepan wybiegał do przodu, sprawdzał, czy droga wolna, zawracał, pozwalał im kawałek podejść, a jednocześnie chwalił się cudami ogrodu, które zobaczył, chwalił się mną, a nawet próbował nimi coraz ostrzej komenderować.

Nie umawiali się nawet, w którymś momencie położyli worki na ziemi i kiedy jeden trzymał, drugi spuszczał Szczepanowi Szczepanowi portki, a potem wlepiał dźwięczne klapsy. Po chwili spokojnie go puścili i ruszyli z workami dalej, własną drogą.

W każdym razie nie minęło pięć minut, a Szczepan Szczepan zaczął bębnić w deski parkanu, szukając przejścia. Otworzyłam mu.

- Oni je niosą do elektrowni - zapiszczał. Rozmazywał łzy. O laniu, jakie mu sprawili, nie wspomniał.

- Oni nie niosą ich pod wierzbę. Do elektrowni. Chcą robić wszystko sami.

- Mężczyźni - powiedziała z gniewem Alicja. - Nie można na nich polegać. A ty nie powinieneś jej całować bez pozwolenia. Powinieneś poczekać na odpowiednią chwilę. Powinieneś to zrobić najlepiej wieczorem, na jakiejś osamotnionej ławce, w cieniu, w zapachu kwiatów. Powinieneś czekać na chwilę, kiedy będzie cicho, słodko i romantycznie.

Spojrzałam na nią z uznaniem. Znała się na tym.

- Dlaczego niosą je do elektrowni? - spytała po chwili.

Adam wzruszył ramionami:

— Wszystko jedno dokąd. Szczeniaki. Myślę, że położą je pod elektrownią i mają nadzieję, że podejrzenie spadnie na ojca Szczepana Szczepana. Jakby tam nie było z pięćdziesięciu innych ludzi. Jeszcze ich przyłapią... No, ale jeśli im się uda, to-będzie dobrze, bo worki znajdą robotnicy i nikt już nie powiąże nas z tą sprawą.

Wstał z poprzecznej belki, do której przymocowano deski parkanu. Przeciągnął się.

- A teraz trzeba go poszukać.

- Kogo? Taperta? - postukałam się w czoło. - Przecież dawno uciekł. Musi mieć jakieś inne przejście do ogrodu.

- Jakiego Taperta? Jasia. Przecież ten drugi mógł być tylko Jasiem.

Bezsilnie patrzyłam, jak Alicja i Adam oddalali się w głąb ogrodu, tuż obok siebie, zgodnym krokiem, podczas gdy Szczepan Szczepan usiłował wytworzyć odpowiedni nastrój.

ROZDZIAŁ SZÓSTY: ZŁOCISTY UPAŁ

Drżąca cisza

która nas otoczyła, wydawała się wyczekiwać. Poddałam się jej, przeczucie, że nieuchronnie zdarzy się coś groźnego albo smutnego, ogarnęło mnie znienacka, choć nie wiedziałam, czym ta nieuchronność może być.

Bałam się. Uświadomiłam sobie, że dzień ledwie się zaczyna, w szkole dyrektor właśnie przemawia i przemawiać będzie jeszcze wiele minut, bo lubił to robić, i dopiero za pół godziny albo i później uczniowie rozejdą się do klas na ostatnie przed wakacjami spotkanie.

Szczepan Szczepan ciągle naszeptywał, przysunął się tak blisko, jak się ośmielił, a jego ręka ciągle szukała mojej, choć stanowczo splotłam dłonie za plecami.

Siedziałam, jak przed chwilą Adam, na belce podtrzymującej deski parkanu, było mi trochę niewygodnie, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić z rękami, żeby ich Szczepan Szczepan nie dostał. Na razie nie byłam zdolna niczego przedsięwziąć, spisek sześciorga stał się faktem. A w tym spisku na razie Szczepan Szczepan był najbardziej czysty, a więc i najmniej winny, gdyby rzecz się wydała. Nawet całkiem niewinny. Musiałam się z nim liczyć. Pamiętałam groźbę, jaką rzucił przed szkołą. Byłam bezradna - wyobrażałam sobie, co by było, gdybym zdecydowanie wyśmiała albo odrzuciła jego zaloty: pobiegłby do ojca i opowiedział o wszystkim. Może by tak nie zrobił, ale niewiele o nim wiedziałam. Mógł naskarżyć. Mógł nawet powiedzieć, że myśmy go przymusili do pomocy.

Tak, nie wolno mi było pozbawiać Szczepana Szczepana nadziei na nagrodę. Na wieczór na ławeczce. Na zapachy, słówka, a nawet — wzdrygnęłam się — na pocałunki.

Cdn.

„BŁYSKAWICA” – NA START!

11

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

STRESZCZENIE; Ekipa Alaina przygotowują dwie „Błyskawice" do ostatniego w sezonie wyścigu o Grand Prix F 1. Ktoś uprowadza ulubiony wóz Alaina. Chevallier rozpoczyna szalony, choć bezskuteczny pościg. Czyżby to Castel był porywaczem? Nieznany kierowca skręca z trasy na ulice pełne normalnego ruchu...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 59 (3989)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska

DSP Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 1625/G. N-34
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

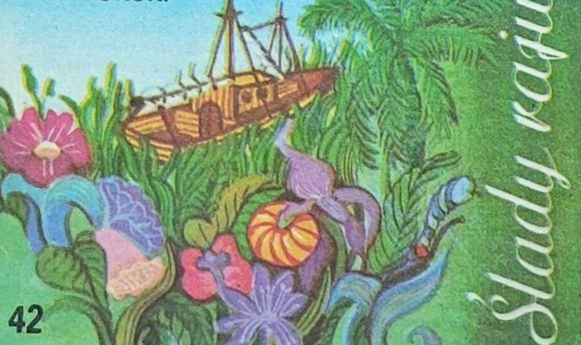
PAŃSTWO MĄDRALOWIE są na przedstawieniu w teatrze. W pewnym momencie pan Mądrala szepcze do ucha małżonce: Uważaj, zbliża się najdłuższy monolog...

- Żeby tylko nie usiadł przed nami... - odpowiada szeptem pani Mądralowa.

*

PO KLASÓWCE z matematyki.

- Ile zadań rozwiązałeś? - pyta Mądrala sąsiada z ławki.
- Ani jednego! A ty?
- Ja też ani jednego! I znowu pani powie, że ściągaliśmy od siebie...



– **A**le niech sobie nie myśli, że ma jakieś prawa - dodał zagadkowo.

Z miłym dreszczykiem dokończyłam jego zdanie: niech Szczepan Szczepan nie myśli sobie, że ma jakieś prawa do ciebie, Maga. Miałam nadzieję, że Odjabłka to właśnie chciał powiedzieć.

I tak oto do realizacji naszego planu, Adama, Alicji i mojego, przystąpiłam z poczuciem, że jestem bliska zwycięstwa nad Alicją, gdyż spisek sześciorga składał się z dwóch dziewcząt i czterech chłopców, z których aż dwóch, a może trzech, jeśli liczyć i Łysego, walczyło o mnie, a nie o nią. No, może nie wszyscy zupełnie szczerze, oświadczyłam sobie uczciwie. Ale do dziś z przyjemnością myślę o tym, że kiedy Łysy, Odjabłka i Szczepan Szczepan zobaczyli Alicję, nie zareagowali zupełnie. Była dla nich za stara, żeby być Piękną.

Do ogrodu przedostaliśmy się przez otwór, który ogród uczynił. Odjabłka i Łysy zostali przy parkanie, tam, gdzie oczekiwali nas Adam i Alicja, a Szczepan Szczepan uparł się, że będzie mi towarzyszył. Dawał do zrozumienia, że nie po to bohatersko uciekł ze szkoły, żeby czekać pod płotem. Prawie płakał, kiedy odmawiałam mu prawa wejścia w głąb ogrodu, i w końcu ze słodyczą w sercu, omijając wzrok Alicji, ustąpiłam, a Łysy i Odjabłka z zazdrością patrzyli jak się oddalamy, ja, Adam i Szczepan Szczepan, który co sekundę usiłował chwycić moją rękę.

Worki były dwa. Zajrzeliśmy do nich, kiedy tylko wyciągnęliśmy je na zewnątrz. Zobaczyliśmy kawę, butelki wódki, wiele tabliczek czekolady – głębiej nie sięgaliśmy. Jeden z worków Adam zarzucił sobie na plecy, drugi, lżejszy, niosłam ze Szczepanem Szczepanem.

Przy parkanie przejęli je Łysy i Odjabłka, wtajemniczeni już przez Alicję w część wydarzeń pełni zrozumienia, że ani ja, ani Alicja, ani Adam nie możemy mieć nic wspólnego ze znalezieniem skradzionych towarów, ponieważ milicja już się nami interesowała.

Uzgodniliśmy, że zaniosą worki pod wierzbę i będą udawali, iż w tym właśnie miejscu przypadkiem się na nie natknęli. Skrzywili się, kiedy im powiedzieliśmy, że mają to zrobić natychmiast, ale rozumieli, że worków bez opieki pozostawić nie można. Gotowi byli w końcu przyznać się później, że poszli nad rzekę zamiast na zakończenie roku szkolnego, i narazić się na rodzicielską karę. Chwała, która na nich miała spłynąć w związku z odzyskaniem łupów, była lepsza.

Ale Szczepan Szczepan pokrzyżował nasze plany. Kiedy go odsyłałam, by prowadził Łysego i Odjabłka i sprawdzał, czy droga jest bezludna, ni stąd ni zowąd cmoknął mnie w policzek i powiedział, że od tej pory jesteśmy razem na śmierć i życie.

Adam i Alicja zaśmiali się, pogroziłam im pięścią i dałam Szczepanowi Szczepanowi takiego klapsa, aż odezwało się echo.

Potem czekaliśmy przy parkanie na rezultaty. Tarłam pocałowany policzek i z żałością myślałam, że mój pierwszy pocałunek miał być zupełnie inny. Byłam wściekła na Szczepana Szczepana, bo już nic się nie dało zrobić — do tej pory wyobrażałam sobie, że pozwolę się pocałować kiedyś i komuś, takiemu jak Adam, w romantycznej scenerii, na przykład ogrodu, w świetle księżyca. Teraz przepadło. Zrobił mi krzywdę Szczepan Szczepan, cmokając mnie tak głupio i znienacka, pod parkanem, w jaskrawym blasku dnia, w obecności świadków. No i to nie był właściwy człowiek.

Dokończenie na str. 7